Nr. 17. Kraków, środa 18 kwietnia 1900. Rocznik IX.

..e Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

..szelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświateczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor.. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 17 kwietnia.

Swięto pracy.

Na granicy dwóch wieków zebrano w Paryżu owoce pracy ludzkiej całego świata w jeden barwny obraz. Wystawę otworzył minister socyalistyczny, Millerand. Z mowy jego, której treść podaliśmy w poprzednim numerze, bije ciepły ton humanizmu, uczuć wszechludzkich, wszystkiego tego, co jest wspólne ludom i narodom, co stanowi podstawę kultury i cywilizacyi. Nawet wtedy, gdy tow. Millerand mówił o konferencyi pokojowej w Hadze, przebijała się jakby delikatna ironia, przypominająca carowi moskiewskiemu jego publiczne zobowiązania.

Millerand mówił jako socyalista. W uroczystych przemówieniach zacierają się, co prawda, wszystkie wyraźniejsze kontury. Ale znać było socyalistę, gdy mówił o bezimiennym tłumie, który tworzy pracą swą kulturę, o owych syndykatach i związkach, mających na celu ochronę słabszych. Największą uroczystość, która jest niejako aktem zamknięcia dziewiętnastego a otwarciem dwudziestego wieku, zagaił socyalista. A mowę jego oklaskiwali przedstawiciele wszystkich mocarstw...

Czy nie jest to jakby wytycznym kierunkiem dla rozwoju społecznego w przyszłem stuleciu!

Na wystawę paryską wysłały wszystkie państwa wszystko, co mają najlepszego. Czemżeż możemy się pochwalić my, w Austryi, przed innymi ludami? Mamy najsztuczniejszą, najbardziej skomplikowaną konstytucyę, mamy parlament bezsilny, mamy rząd bez inicyatywy, mamy prokuratorów, konfiskaty, starostów. A z Galicyi moglibyśmy wysłać na wystawę naszą biedę, nasz głód, tortury policyjne, gwałty stańczykowskie, kradzieże i defraudacye... Oto nasz dorobek — z łaski stańczyków.

W świetle wystawy powszechnej będzie też jaśniał carat i będzie starał się udowodnić, że szata europejska wystarczy zupełnie do pokrycia azyatyckiej treści.

Bo obok święta pracy, święta bezimiennego tłumu, wznoszącego w milczeniu dzieło kultury, będzie wystawa paryska także świętem obłudy, jarmarcznych reklam, wyzysku kapitalistycznego.

Są to dwie strony wystawy, które należy starannie odróżnić i oddzielić.

Cynizm jezuity.

Wiadomość o torturach w Galicyi wstrząsnęła uczuciami wszystkich uczciwych ludzi. Po torturach w Samborze przyszła kolej na okropne odkrycia w Nowym Sączu: trzymano przez 9 miesięcy kobietę w kaźni, tak, że po prostu zgniła żywcem... I gdy z tego powodu zawrzała cała prasa oburzeniem, występuje jezuita Załęski i podejmuje się obrony policyi sądeckiej. Pod napisem: „w imię prawdy“ podjął się w „Słowie Polskiem“ stary cynik jezuicki obrony brudów i okrucieństw z takim zapałem, jakby bronił się przed socyalistami.

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości I-go Maja!

EMIL ZOLA.

NAPAD NA MŁYN.

(Nowela). 12)

Teraz uniósł się:

— Ona zwaryowała, nie słuchajcie jej. Ona wam baje głupstwa... Dalej, skończmy raz.

Chciała się jeszcze sprzeciwiać, padła na kolana, załamawszy ręce. Oficer przypatrywał się spokojnie tej walce bolesnej.

Wreszcie rzekł:

— Mój Boże! Biorę twego ojca, ponieważ nie mam tamtego... Staraj się tamtego odnaleźć, a ojciec będzie wolny.

Patrzyła na niego przez chwilę oczyma powiększonemi okrucieństwem tej propozycyi.

— To straszne! — szepnęła. — Gdzież pan chce, abym szukała Dominika?... Ja nie wiem, gdzie on jest.

— Wybieraj więc: on — albo twój ojciec.

— Och! mój Boże! Czyliż ja mogę wybierać!... Rozdzierasz mi pan serce... Wolałabym umrzeć zaraz. Tak jest, prędzej, by się wszystko skończyło. Zabijcie mnie, błagam was, zabijcie!...

Ta scena łez i rozpaczy poczęła oficera niecierpliwić.

— Dosyć tego! — zawołał! — Będę dobrym i daję ci dwie godziny czasu... Jeżeli za dwie godziny kochanek twój nie będzie tutaj, twój ojciec mi za niego zapłaci.

I kazał zaprowadzić starego do tego samego pokoju, który służył za więzienie Dominika. Stary zażądał tytoniu i począł palić. Na jego obojętnej twarzy nie można było wyczytać najmniejszego wzruszenia. Dopiero kiedy się sam znalazł, dwie duże łzy stoczyły się zwolna po jego licach. Jego biedne, drogie dziecię!... jak ono cierpieć musiało!

Franciszka pozostała na środku dziedzińca. Prusacy, śmiejąc się, chodzili dokoła niej. Niektórzy ciskali jej od czasu do czasu jakieś słowo, żart jakiś, którego nie była w stanie zrozumieć. Patrzyła ciągle na drzwi, po za któremi zniknął jej ojciec, a potem podniosła zwolna do czoła rękę, jakby się o nie bała, że pęknie.

Oficer zwrócił się ku niej na pięcie, powtarzając:

— Masz panienka dwie godziny czasu. Staraj się z nich korzystać.

Miała dwie godziny czasu... Frazes ten szumiał w jej głowie. Opuściła machinalnie podwórze, idąc prosto przed siebie. Dokąd się zwrócić? co czynić? Nie próbowała nawet nad tem się zastanawiać, czując bezużyteczność

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

Przedewszystkiem więc wychwala czystość aresztów gminnych w Sączu, chociaż o parę wierszy poniżej sam przyznaje, że aresztantów **nigdy** nie wypuszczano na świeże powietrze. Przyznaje dalej sam, że zmarła Just dostawała 10 ct. dziennie na życie, a za te pieniądze mogła ledwo chleb kupić; że dostała przez cały rok tylko dwa razy świeżą koszulę. A o parę wierszy dalej tłómaczy zachowanie się Justowej tem, że miała **zajączki w głowie**. Wedle ks. Załęskiego słoma była zupełnie czystą, i tylko skutkiem „zajączków“ skurczyła się Justowa, tak, że już nie mogła nóg wyprostować....

Dalej wychwala inspektora Angielskiego, głównego winowajcę i opisuje, jak Justową przewieziono do szpitala na wozie od śmieci. W szpitalu — opowiada jezuita, — była Justowa bardzo „zadowoloną“. A zaraz potem bez zająknienia pisze, że zaczęła konać.... Dalej idą znów pochwały dla policyi sądeckiej.

Przytaczamy z rozmyślnym spokojem wywody tego cynika bez serca, aby poddać pod sąd opinii publicznej człowieka, odartego z wszelkich uczuć ludzkich, człowieka o kamiennem sercu.

Równocześnie robi sobie ks. Załęski reklamę, jak gdyby odkrycie tego wszystkiego było jego wyłączną zasługą. Podajemy pogardzie publicznej tego zdeprawowanego cynika.

Tak wygląda moralność i miłosierdzie **Załęskiego**.

Z państwa knuta

dochodzą nowe wieści o masowych aresztowaniach. Jak w same święta Bożego Narodzenia, tak znów teraz w wielkim tygodniu urządzili żandarmi wielką obławę. W Warszawie, w Łodzi, Wilnie, Mińsku i Kijowie aresztowano setki robotników i studentów, mężczyzn i kobiet, podejrzanych o socyalizm. W samej Warszawie aresztowano przeszło 200 osób.

Co kilka miesięcy powtarza się ten straszny akt zemsty caratu. Ile krwi robotniczej zbryzgało ściany cytadel carskich i śnieżne pola Sybiru! Ile pokoleń złożyło niezliczone ofiary na ołtarzu walki z moskiewskim despotyzmem! I dziś znów przyszła chwila, w której tysiące naszych braci z zakordonu opłakiwać będą synów, ojców, braci, córki, siostry...

Krew ścina się w żyłach na widok tych okrucieństw. Jakto, u progu dwudziestego stulecia, znajduje się jeszcze takie państwo, w którem nie wolno się nazywać socyalistą, w którem za to, co dziś na całym świecie jest nietylko dozwolonem, lecz powszechnie uznanem, spadają na ludzi najstraszniejsze kary? I wszystkie dotychczasowe szamotania pozostały bez skutku?

O nie! Z każdego takiego pogromu polska partya socyalistyczna odradza się, jak feniks z popiołów, i wstaje jeszcze potężniejsza, jeszcze groźniejsza dla carów! Ofiary nie idą na marne. Historya socyalizmu w zaborze rosyjskim jest szeregiem katastrof i odrodzeń. Idea socyalizmu ma siłę niespożytą. Jest ona dziś osią, około której obraca się współczesne życie publiczne w całym świecie, mielibyśmy się więc obawiać, że zdołają ją wymazać z umysłów ludzkich carscy siepacze? Nie, po tysiąc razy nie! Gwałt brutalny musi runąć, muszą wreszcie pęknąć mury tego wielkiego więzienia ludów, zwanego carstwem rosyjskiem!

Brak robotnika rolnego.

We wszystkich państwach kapitalistycznych rozwija się przemysł kosztem rolnictwa i odciąga ludność rolniczą do pracy fabrycznej do wielkich centrów przemysłowych. Wieś wyludnia się, co jest jedną z przyczyn, dlaczego, gdy wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe stanowczą i bez zastrzeżeń mają przewagę nad drobnym przemysłem, przewaga ta wielkich własności ziemi nad drobną nietylko że znaczną nie jest, lecz przeciwnie często bywa zakwestyonowaną. To według przeciwników naszych, ba nawet w oczach naszych przyjaciół bolesny punkt naszej teoryi o ewolucyi społecznej. Może kiedyś indziej będziemy się starali wykazać, że rozwój własności rolnej nie sprzeciwia się bynajmniej dążeniom naszym do uspołecznienia ziemi i środków produkcyi, tu tylko chcemy pokrótce zająć się faktem braku robotnika rolnego i środkami, jakimi dzisiejsza polityka socyalna państw stara się brakowi temu zapobiedz, przyciągnąć chłopa na łany pańskie.

Dlaczego chłop bezrolny, lub chałupnik i właściciel zagrody, która mu nie daje dostatecznych środków do życia, ucieka do miasta za zarobkiem, w Sasy idzie lub nawet za morze, by po kilku latach „wzbogacony“ powrócić? Dlaczego nie idzie do roboty do sąsiedniego szlachcica, lub też właściciela wielkiej własności?

To tajemnica tak głośna, że ją wróble na dachu znają i śpiewają. Dlatego, że wielki właściciel płaci wprost niemożliwie mało za niemożliwie długi dzień roboczy. Każdy więc chłop, który w bliskości ma fabrykę, woli tam nająć się do roboty, a gdy jej nie ma blisko, szuka jej dalej, byle nie dać się wyzyskać w tak niesłychany sposób.

Dlaczego jednak zagrożony brakiem robotnika „pan“ nie płaci więcej? Bo „interesa kiepskie“, bo zboże coraz tańsze skutkiem zamorskiej kon-

---

swoich wysiłków. A przecież chciałaby zobaczyć się z Dominikiem. Zrozumieliby się oboje, znaleźliby może jakieś wyjście... W chaosie tych myśli doszła na brzeg Mozelli i przebyła ją po dużych kamieniach, sterczących z wody w pewnej odległości powyżej śluzy. Nogi same ją zaniosły pod pierwszą z kraju wierzbę, w kąciku łąki. Tu nachyliwszy się, ujrzała kałużę krwi i zbladła. To tutaj... I szukała w zbroczonej trawie śladów Dominika; musiał biedz, widać było szereg dużych kroków, przecinających na ukos łąkę. W pewnem miejscu zgubiła dalszy ślad. Zdało się jej jednak, że go odnajduje na sąsiedniej łące. Tak doszła na samą krawędź lasu, gdzie się kończyły wszelkie dalsze wskazówki.

Franciszka zagłębiła się pomimo tego w gęstwinie. Samotność sprawiała jej ulgę. Usiadła na chwilę. Potem przypomniawszy sobie, że czas upływa, zerwała się z miejsca. Jak dawno opuściła młyn?... Pięć minut temu? — czy pół godziny?... Straciła zupełnie rachubę czasu. Może Dominik ukrył się w pewnej dolince, którą znała i gdzie jedli oboje pewnego popołudnia orzechy?... Pobiegła w stronę dolinki, przeszukała ją. Kos frunął jej nad głową, wydając gwizd swój smutny i słodki. Wtedy przyszło jej na myśl, że może się ukrył w jamie skalnej, która mu czasami służyła za schronienie; ale pieczara była pustą. Po co go szukać? nie zdoła go znaleźć. Ale żądza odszukania go zaczęła ją coraz więcej roznamiętniać, przyspieszyła kroku. Nagle przyszło jej do głowy, że mógł się wedrzeć na drzewo. Od tej chwili szła z oczyma podniesionemi ku górze, wołając Dominika po imieniu co kilkanaście kroków, by zwrócić jego uwagę. Kukułki jej odpowiadały, a szmer przelatujący wśród liści czynił złudzenie, że Dominik usłyszał ją i schodzi z drzewa. Raz nawet wydało się jej, że go widzi, stanęła z tchem zapartym, czując ochotę uciec. I cóż mu powie?... Więc zabierze go ztąd po to, aby się dał rozstrzelać?... Och, nigdy, nie wspomni mu nawet o tem. Zaklnie go, aby uciekał, aby nie pozostawał dłużej w tej okolicy. Potem znów myśl o ojcu, który tam czekał, przejęła ją bólem dotkliwym. Upadła na trawę, zalewając się łzami i powtarzając na głos:

— Boże mój! Boże! Po co ja tu przyszłam!...

Myśl ta doprowadzała ją do szaleństwa. I jakby strachem zdjęta, wstała i poczęła biedz, szukając wyjścia z lasu. Zbłądziła trzy razy i zdawało się jej już, że nie trafi z powrotem do młyna, gdy naraz wyszła z zarośli na łąkę, wprost naprzeciw wioski Rocr use'y leżącą. Na widok wioski stanęła. Ma więc powrócić — sama jedna.

Gdy tak już stała chwilę, doleciał ją z cicha głos:

— Franciszko! Franciszko!

(Ciąg dalszy nastąpi).

kurencyi, bo.... pan ma nadzieję, że rząd go wesprze w szukaniu robotnika, że mu da robotnika taniego, wróci dla niego czasy pańszczyźniane, zmieni prawo wolnego przesiedlania się, dla niego wstrzyma emigracyę i t. p., i t. p.

Popatrzmy na skargi i zabiegi właścicieli ziemskich, a zobaczymy wszędzie żądania te same do rządu:

Daj nam aresztantów, żołnierzy, dzieci do roboty, może w ten sposób skruszymy tych, którzy wolą emigrować za morze, niż pracować nam, a jak nie... no to w każdym razie taniego robotnika mieć będziemy, gdy ograniczysz wolność chłopa, jego prawo przesiedlania się, a zmuszony będzie pracować dla nas.

Tak zwracają się pruskie Izby rolnicze do zarządów wojskowych z prośbą, aby im były pomocnymi w szukaniu rąk do pracy. Mimo licznych biur pracy, jakie w ostatnich czasach założono dla pośrednictwa w pracy rolnej, robotnicy jakoś nie zgłaszają się do właścicieli, więc prośba do komend wojskowych, by rezerwistów odkomenderowywały na łany junkierskie. I mówi się to jeszcze, że wojsko pozbawione praw obywatelskich: instytucye wojskowe powołuje się tu wszak do spełnienia najszczytniejszych obowiązków względem bankrutujących junkrów.

I w Austryi wszedł, jak donosi „Sociale Rundschau“ (Wien, 1900 za styczeń i luty) nadinspektor stacyi zaopatrujących w Czechach, Oskar Lenz, w porozumienie z c. k. komendą korpusów w Pradze, celem nakłonienia jej, by rezerwistom i urlopnikom wskazała miejsca pracy i wróciła ich odrazu obywatelskim obowiązkom. Nie dość na tem, c. k. sekcya rolna w Wiedniu żąda, by zarządy więzień wynajmywały panom więźniów na czas pracy w polu, a nasi mężowie stanu, jak hr. Andrzej Potocki życzą sobie, by go oprócz żołnierzy i więźniów jeszcze dzieci szkolne w wieku od 6—12 roku życia słabemi rączętami swemi wydobyły z nędzy, która mu grozi, gdyby miał robotnikowi płacę podwyższyć. Wakacye powinna Rada szkolna urządzić wtedy, gdy robota w polu pilna, uczyć się mogą, gdy mu dzieci do roboty nie potrzeba.

Oto prawie najważniejsze środki zalecane i żądane przez panów celem otrzymania robotnika. Nieśmiało tylko i nawiasowo mówi się o tem, że trzebaby mu przecież płacę podnieść, by z niej wyżyć mogli, że należałoby mu po za tem zapewnić byt jakiś na wypadek choroby, kalectwa, starości.

Za to głośno i z przekonaniem, że to pomoże, życzą sobie ci kandydaci do handlu niewolnikami zaprowadzenia stowarzyszeń wstrzemięźliwości i umiarkowania (niechno potrzeby swoje zniżą robotnicy, a płaca Potockiego im wystarczy), religijnego wychowania, podczas którego szkoła miałaby dzieciom takiego strachu napędzić przed socyalną demokracyą, aby całe życie stroniła od jej szeregów i nigdy dowiedzieć się nie mogła, że można mieć aspiracye do wolności, do swobody, do ludzkiej egzystencyi i do szczęścia własnego....

Szkoda, że tak późno nasi socyalni politycy zabierają się do dzieła.... o jeden tylko wiek później, niż tego potrzeba było, aby cel osiągnąć....

Dzisiaj nie tędy droga panowie, by podnieść produkcyę rolną i choćby wasze kieszenie napełnić i uchronić was przed ruiną.

Jeśli robotnik ma zostać na wsi, to musi mieć zapewnione choć te korzyści, które daje mu praca w mieście, praca fabryczna. Wolność koalicyi, ochrona jak najszersza, ograniczenie czasu pracy, podniesienie płacy i t. p.

Nad tem niech zastanawiają się nieszczęśliwi agraryusze i tam gdzie głos mają, tego rodzaju niech robią politykę socyalną, a osięgną cel prędzej niż wołaniem o religijne wychowanie i policyę przeciw socyalnej demokracyi.

Listy z za kordonu.

II.

Warszawa, 12 kwietnia.

Minęły te czasy, kiedy „diejatiele“ moskiewscy byli najzupełniej pewni ludu polskiego. Minęły te czasy, kiedy sądzili, że u nas tylko szlachta i księża knują ustawicznie spiski przeciwko rządowi, ale lud stanowi tę epokę, na której mocno stoi panowanie rządu. Dziś szlachta snuje marzenia ugodowe, a księża gorliwie dopomagają żandarmom w pracy tropienia i tępienia wszelkiej „niebłagonadiożnosti“. Natomiast lud polski nabawia władze moskiewskie coraz to nowych kłopotów. Książe Imeretyński ze smutkiem przyznał się w swym „Memoryale“ do tego, że rząd nie może traktować ludu polskiego jako bezgranicznie oddaną mu trzodę, że w najlepszym razie jest on względem rządu obojętny, że o wpływ na lud ten, „obdarzony łaskami i dobrodziejstwami“ przez cara, rząd musi dziś walczyć z „propagandą rewolucyjną“.

Co do ludu miejskiego — robotników, to rząd dał za wygraną i po za obostrzonym dozorem policyjnym i żandarmskim nic już dla nich nie ma. O zaskarbieniu sobie miłości proletaryatu fabrycznego Imeretyński nawet nie marzy, a jeśli i próbuje nań wpłynąć, to czyni to jedynie z poczucia obowiązku, bez żadnej prawie nadziei w skuteczność swych usiłowań...

Tem więcej energii i pomysłowości włożył w pracę o uzyskanie wyłącznego wpływu na lud wiejski. Imeretyński wytężył siły, ażeby zatamować wszelkie dopływy myśli niescenzurowanej do społeczności chłopskiej. Stąd spotęgowane prześladowania wszystkich, najniewinniejszych nawet usiłowań zbliżenia się inteligencyi do tego ludu, stąd tropienie nieustanne kółek studenckich, rozpowszechniających wśród ludu legalne całkiem książeczki popularno-naukowe. Stąd wysiłki stworzenia takiej organizacyi, któraby jak siecią oplotła chłopa, nie dopuszczając doń żadnych wpływów, nieposiadających charakteru urzędowego.

Jednym z pierwszych kroków Imeretyńskiego, zmierzających do ujęcia w swe ręce kultury umysłowej ludu, było zakładanie polsko-rosyjskich bibliotek po wsiach i osadach. Biblioteki te miały dać ludowi, pragnącemu czytać i rwącemu się do tworów literatury zakazanej, materyał scenzurowany, pozbawiony wszelkich kolców antyrządowych. Miały one obok niewinnej beletrystycznej i popularno-naukowej książeczki polskiej, wprowadzić pod strzechy wiejskie „patryotyczne“ elukubracye moskiewskie, wysławiające carów i ich czyny bohaterskie. I jeszcze jedną pieczeń dla rządu chciał upiec Imeretyński przy tym samym ogniu bibliotek polsko-rosyjskich. Zakładając je, rząd pozuje w oczach ludu na jego dobroczyńcę, jedynie dbającego o interesa chłopa, a każdy akt otwarcia nowej biblioteki jest poprostu manifestacyą rządową. Komisarz włościański, najczęściej przy pomocy księdza katolickiego, tłómaczy ludowi, jak wspaniałomyślnym jest cesarz, jak dba o dobro ludu, jaką wdzięczność powinien lud czuć dla cara i t. d.

Po bibliotekach ludowych przyszły kuratorya trzeźwości, w których policyanci i żandarmi mają lud umoralniać. „Umoralnianie“ to zaś polega na przemycaniu pod płaszczykiem zwalczania pijaństwa — rusyfikacyi i carosławia, na ścisłem kontrolowaniu rozrywek i zabaw ludowych, na urządzaniu różnych szopek carosławnych, odczytów o życiu carów i t. d.

Nareszcie powstał plan wydawania pisma — i to pisma polskiego, któreby stale i systematycznie oddziaływało w duchu rządowym na masy ludowe. Zjawił się tedy z początkiem roku bieżącego tygodnik obrazkowy „Oświata“, rozpowszechniany wśród ludu drogą urzędową niezmiernie energicznie i konsekwentnie. Pisemko to posiada dwa rysy charakterystyczne. Z jednej strony przepełnione ono jest materyałem religijnym w postaci kazań, żywotów świętych, powiastek i wierszyków „umoralniających“ oraz mnóstwa obrazków; z drugiej zawiera ono bardzo przejrzystą propagandę carofilstwa. Rząd carski przedstawiony jest w każdym numerze pisma jako jedyny dobroczyńca ludu, opiekujący się nietylko jego interesami ekonomicznymi, ale i umysłowymi i nawet zdrowiem. Oczywiście znajdujemy w „Oświacie“ i wizerunki członków domu panującego obok obrazków świętych.

„Oświata“ jest bezwątpienia najniebezpieczniejszą dla społeczeństwa polskiego bronią rządu i wpływ jej na całkiem jeszcze nietknięte żadną propagandą sfery ludności może być nader szkodliwy, to też niebezpieczeństwo z tej strony grożące, zafrapowało nawet niektórych uczciwszych ugodowców. P. P. S. nie omieszkała kilkakrotnie już (w „Robotniku“ i w odezwach) wyjaśnić proletaryatowi znaczenie „carskiej oświaty“ i wskazać świadomym towarzyszom, jak mają na każdym kroku

zwalczać pismo Imeretyńskiego. Narodowcy też przeciw działają „Oświacie“ i walka z nią toczy się na całej linii.

Zakordonowiec.

Przegląd polityczny.

= W maju ma się zebrać **parlament** na bardzo krótki czas, bo już 12 maja rozpoczną się delegacye wspólne w Budapeszcie. W tej krótkiej sesyi będzie musiał przełknąć dwie gorzkie pigułki. Z końcem czerwca upływa bowiem termin dwóch ustaw: ustawy kwotowej, wydanej w grudniu na pół roku i prowizoryum budżetowego.

Kwota i budżet — te dwie sprawy zechce więc dr. Koerber przeforsować w parlamencie za wszelką cenę, a jeśliby się to nie udało, musiałby znów § 14 zostać puszczony w ruch. Główną trudność nastręcza tu ta okoliczność, że z ustawą kwotową związana jest ustawa o rozdziale podatków pośrednich. Jak wiadomo, w grudniu została podwyższona węgierska kwota, czyli udział, jaki Węgry mają płacić na wspólne wydatki państwa. Węgrzy zgodzili się jednak na to podwyższenie jedynie pod warunkiem, że przy rozdziale podatków pośrednich zostaną im zapewnione pewne korzyści. Wzbraniają się więc zobowiązać się co do kwoty na kilka lat, dopóki owego podziału podatków pośrednich nie zapewni im ustawa, t. j. póki austryacki parlament nie zatwierdzi odnośnego rozporządzenia, wydanego na podstawie § 14. Rozumieją oni, że austryacki parlament łatwo mógłby odmówić zatwierdzenia temu rozporządzeniu, gdyby podwyższenie kwoty węgierskiej było już rzeczą załatwioną.

Ale niemożliwem jest z pośród mnóstwa rozporządzeń ugodowych wyrwać jedno, a do tego najbardziej znienawidzone, poddać zaś wszystkie pod głosowanie, na to znów p. Koerber się nie odważy. Nadchodzi więc bardzo krytyczny czas dla p. Koerbera.

= **Młodoczescy moskalofile** zdobyli sobie uznanie prasy rosyjskiej, która prawi im komplementy z powodu postawienia w sejmie czeskim wniosku posła Szamanka, o zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka rosyjskiego w czeskich szkołach średnich. „Nowoje Wremia“ uważa ten wniosek jako zwycięstwo rosyjskiego ducha w Czechach i powiada, że nie myśli wcale zajmować obojętnego wobec tak doniosłego faktu, stanowiska. Historyczna misya kultury rosyjskiej jest olbrzymia (!) i znajdzie w Czechach należyte zrozumienie i odczucie. Niebawem zwołany zostanie do Petersburga wielki słowiański kongres, który zajmie się w pierwszym rzędzie kwestyą rozszerzania ducha rosyjskiego w Czechach.

Główny organ młodoczechów „Narodni Listy“, cytuje ten artykuł z niekłamaną radością. Uznanie, jakie młodoczesi zdobyli sobie nad Newą, wprawia ich w barani zachwyt. Koło polskie pęknie teraz z zazdrości, że nie ono samo, lecz jego najbliżsi sojusznicy stali się przedmiotem takich pieszczot ze strony tak sympatycznego dla Polaków pisma, jak „Nowoje Wremia“.

= **Rząd niemiecki** z przedłożeniem o powiększenie floty prędzej się upora, aniżeli tego można się było spodziewać. Protestancki rząd pruski szybkie załatwienie swego przedłożenia zawdzięcza zdradzie katolickiego centrum, które z początku dlatego tylko zajęło wobec projektu pozornie nieprzychylne stanowisko, by wytargować od rządu uwzględnienie paru swoich klerykalnych postulatów.

Na buntujących się klerykałów znalazł się jednak łatwy środek. Oto sekretarz stanu udał się podczas sesyi parlamentarnych do Włoch „dla poratowania zdrowia“, a właściwie dla ukucia sprawy w Watykanie — skutkiem czego nastąpiło porozumienie między rządem a centrum, którego prasa zaczyna o projekcie mówić w sposób przychylny, prorokując rychłe jego załatwienie. Klerykali sprzedali tedy interesy warstw pracujących za miskę soczewicy.

Wystawa paryska.

Paryż, 15 kwietnia.

Dnia 14 bm. otwarto tyle zapowiadaną wystawę w Paryżu. Jest to ostatnia wystawa w tym wieku, a wiele względów przemawia i za tem, że będzie ona ostatnią międzynarodową wystawą w wielkim stylu — wspaniałem uwieńczeniem przez tyle wieków kształconych form handlowych, których rozwój, stosownie do technicznych i kulturalnych zdobyczy ludzkości, przebył wiele ciekawych stadyów. Najpierwotniejszą jej formą były odpusty i jarmarki, odpowiednio do wymagań czasów, w których nie było rozwiniętej komunikacyi, odległości wielkie, a narody wskutek różnych, niezwalczonych naówczas przeszkód, rozdzielone i nie komunikujące się z sobą. W takim stanie była to jedyna wymiana życia gospodarczego, aranżowana przez samych kupców i przemysłowców. Dopiero gdy świst lokomotywy rozległ się w cichych ustroniach, po falach wód przebiegać zaczęły parowce, a telegrafy umożliwiły porozumiewanie się na dalekich przestrzeniach — można było zmienić dawne formy ogłoszeń handlowych i zastosować do nowych form produkcyi. Jarmarki zamieniły się w wystawy przemysłowe, a inicyatywa przeszła z rąk prywatnych w ręce państwa.

Ale jakiż odmienny duch ożywiał wystawy z przed stu lat! Były one uważane jako nieprzyjacielska konkurencya różnych narodów i nie starano się nawet pokryć tego brutalnego współzawodnictwa i egoizmu narodowego.

Pierwszą wystawę przemysłową otwarł w r. 1798 we Francyi minister spraw wewnętrznych Franc. de Neufschateau temi słowy: „ta kampania jest bardzo nieszczęśliwą dla angielskiego przemysłu“. Wystawa ta zgromadziła 110 przemysłowców. Wyznaczono dwadzieścia srebrnych i jeden złoty medal dla tego na przyszłość, który najsilniejszy cios zdoła zadać Anglikom. Dopiero w roku 1819 zaczyna się dalszy szereg wystaw i ciągnie się w równych mniej więcej odstępach czasu, w r. 1825, 1827, 1834, 1839, 1844 i 1849.

Inicyatywę do pierwszej międzynarodowej wystawy dała nie Francya, tylko Anglia w r. 1851. — Wynikało to logicznie z nowych politycznych zapatrywań, — wolności handlu i przemysłu. W krótce poszła i Francya za tym przykładem i otwiera w r. 1855 pierwszą międzynarodową wystawę. W chwili, kiedy pierwszy raz rozległo się słowo „międzynarodowy“, musiał się równocześnie zmienić moralny czynnik wystawy i uledz rodzącemu się w przemyśle pojęciu humanitaryzmu. Tu też Napoleon III otwiera wystawę już takiemi słowy: „Niech to będzie świątynia pokoju, która wszystkie ludy poprowadzi do porozumienia“. I gdy z jednej strony pojęcie to rośnie i rozszerza się, z drugiej rozwijające się w szalonym tempie czynniki ekonomicznego wzrostu osłabiają z dnia na dzień tę nowożytną formę przeglądu handlowego i jej dawne znaczenie. Rozwój komunikacyi wszelkiego rodzaju, łatwość porozumienia się jednego końca świata z drugim, między producentami, konsumentami i przedsiębiorcami wszystkich krajów, nieustające połączenie — wszystko to podtrzymuje wynalazki, postęp przemysłowy i formy handlowe. Przypomnijmy sobie tylko dwa olbrzymie nowowynalezione motory wzajemnego zbliżenia się — kinematograf i automobil — a zrozumiemy, ile one dały sposobów olbrzymiego rozszerzenia rynków światowych, bez uciekania się do wystaw światowych. Do tego możemy dodać, że cztery ostatnie wystawy (1855, 1867, 1878, 1889) pomimo niezwykłej frekwencyi wszystkich ludów — nie tylko nie wykazały dochodu, ale przyniosły deficyt 27 milionów franków.

Mówiliśmy dotychczas o wystawie jako ekonomicznym i handlowym czynniku, nie możemy jednak pominąć jej socyalnego i naukowego znaczenia!

Przecież ona o wiele więcej robi dla wzajemnego porozumienia się ludów, wyrasta ponad głowy ukoronowane i odgrywa większą rolę, niż wszystkie konferencye pokojowe. Dodaje bodźca w zupełnie pokojowy sposób energii wynalazczej, budzi artyzm i naukowe badania i już w dzisiejszej formie jest punktem wyjścia dla nowych form społecznej działalności, w których szlachetne współzawodnictwo pojedynczych ludzi znajduje jedyną drogę wyjścia. Największy nacisk w obecnej wystawie paryskiej położono właśnie na znaczenie jej socyalne i naukowe.

Rue des nations (ulica ludów) stanowi najwięcej interesującą część, etnograficzną, wystawy, jest znakomitym wyrazem idei solidarności narodów i pokojowego współzawodnictwa. Tutaj między mostem inwalidów a Trocadéro pokażą ludy cały swój

dorobek sztuki, gospodarstwa i społecznych urządzeń — syntezę kultury!

I mamy tam włoski pałac w stylu gotyckim z ozdobami weneckiemi z 16 stulecia, mały turecki pawilon, austryacki pałac architekta Baumana, piękny barok z czasów Maryi Teresy, dalej bośniacko-hercogowiński i węgierski. Królewski pałac Wielkiej Brytanii z 17 stulecia. Belgia, Niemcy, Hiszpania wszystko to znalazło tu swoje miejsce.

Naukowa część wystawy rozpoczyna się dziełami wychowawczemi i nauczającemi. W r. 1855 nie chcieliśmy jeszcze wychowania, dziś obok wieży Eifel znalazł się pałac, zawierający wszystko, co Francya do roku 1900 dla wychowania zrobiła. I nietylko przeszłe dorobki, ale plany na przyszłość mają być kute, a dyrekcya wystawy rozumując, że to zadanie ma przypaść w udziale kongresom, wystawiła „pałac kongresów“, w którym już 105 zgromadzeń jest zapowiedzianych.

A przemysł? W r. 1889 widzieliśmy jedną olbrzymią halę maszyn, dzisiaj znajdujemy pojedyncze oddziały i techniczny podział, tak że przed okiem widza przesuwa się po kolei i w porządku cały świat wynalazków i ulepszeń. Naokoło „pola marsowego“ cały szereg warsztatów najróżnorodniejszych rodzajów przemysłu, poruszanych wspólną siłą elektryczną, postęp, o którym się w roku 1889 nikomu jeszcze nie śniło!

Z tym nerwem i przyczyną ludzkiego istnienia, jak w starożytnem przysłowiu „utile dulci“ łączy się sztuka, fantazya, ideały ludzkie. Cały wir, jaki na pierwszy rzut oka ogarnia widza, porządkuje się powoli w umyśle i sercu, wszystko znajduje swój wyraz i uwiecznienie: praca, nauka, talent. Wrócimy jeszcze do pojedynczych szczegółów wystawy. W tych pierwszych, ogólnych słowach, daliśmy tylko wyraz najpierwszym wrażeniom.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 kwietnia 1521. Luter odmawia odwołania w Wormacyi. — 1863. Mowa Lassala. — 1883. Umarł Karol Dickens, słynny powieściopisarz. — 1895. Wielki strejk cegiarzy w Wiedniu.

Dziś w teatrze: „Romantyczni“. Komedya w trzech aktach wierszem Edmunda Rostanda. (Przedstawienie popularne).

We czwartek: „Tamten“. Sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

W sobotę: „Dyletanci“. Studyum sceniczne w 4 aktach Zofii Wójcickiej (nagrodzone na konkursie Wydziału kraj.) Nowość!

Celem uniknięcia pomyłek i reklamacyj prosimy usilnie naszych czytelników, aby przy nadsyłaniu prenumeraty podawali wyraźny i dokładny adres. Prosimy również czytelników, aby o wszystkich spóźnieniach pocztowych nam bezwarunkowo donosili.

Na święconem „pod Baranami“ wśród licznej rzeszy głodnych „łask pańskich“ zjawili się i nasi wybitni demokraci prof. August Sokołowski, poseł do Rady państwa, i dr. Adam Doboszyński, nowo kreowany kandydat na posła do parlamentu z okręgu stanisławowskiego.

Równocześnie redaktor organu tego „demokratycznego“ posła i tego kandydata pisze o tem święconem w numerze świątecznym:

„Nie chcę więc psuć istniejącego porządku w głowach krakowskich, zwłaszcza w tym czasie świątecznym, gdzie nie tyle głowy, ile żołądki na ciężką będą narażone próbę wytrzymałości. Wiem, że w tym czasokresie mięknią zawziętości, serca się rozczulają, zwłaszcza, gdy obywatelstwo, wśród wiru świątecznego, dostanie się pod znak barana. Jest to znak najniebezpieczniejszy w zoodyaku krakowskim dlatego, że ludzie jego mocy ulegający, nagle łagodnieją, wszelka cholera z ich serc ustępuje, a głaskani ręką wielkiego pana, poddają skórę pod aksamitne dotknięcie i bezwiednie wdrażają się w charakter znaku zoodyakowego. Tym, którzy będą świadkami, w czasie tych świąt, metamorfozy powyższej, polecam spisywanie dokładne spostrzeżeń, które bardzo chętnie przy najbliższej zużytkuję sposobności“.

Oto, jak to „demokraci“ sami sobie prawdę mówią i roztrząsają własne sumienie... szkoda tylko, że bezskutecznie!...

Ruch świąteczny najbardziej odczuło pogotowie stacyi ratunkowej, które w ciągu dwu dni zaopatrzyło piętnastu rannych, nie w boju lecz wśród zabaw.

Zabawa ludowa „Emaus“ nie dopisała w tym roku, bo nieproszony deszcz stanął jej na przeszkodzie. Naturalnie, że na placu zabawy w pierwszym rzędzie stawili się przedstawiciele władz bezpieczeństwa z obawy, aby „przypadkiem zabawa nie weszła na polityczne tory...“

Na agentach czapka gore! Widocznie czas, aby lud i w czasie zabawy myślał o polepszeniu swej doli i zapewnieniu sobie praw, których nie ma, a których powinien żądać.

Podpora „czarnej międzynarodówki“, „Głos Narodu“, sfabrykował na miejscu w sobotnim numerze „List z Warszawy“, złożony z wiadomości, które przed tygodniem obleciały całą galicyjską prasę. W ten sposób powstają w tym organie korespondencye z Berlina, Paryża, Londynu, Rzymu i t. p., podlane naturalnie sosem z kuchni Ehrenberga. Ale nie o to nam idzie. Między innemi krakowski korespondent z Warszawy przytacza znaną sprawę zaszycia pincety w ciele chorej żydówki, na której operacyi dokonali drowie Kosiński i Solman. Skąd słynny „korespondent“ przyszedł ni stąd ni zowąd do dra Solmana, którego nazywa „żydkiem i karyerowiczem“ — to już jest tajemnicą „Głosu Narodu“. Tymczasem ów dr. Solman pochodzi z obywatelskiej rodziny z Lubelskiego, gdzie ojciec jego we własnym dworze podczas powstania został przez kozaków zamordowany. Dra Solmana nikt w Warszawie za żyda nie uważa, za czem przemawia także fakt, iż był on I. asystentem przy klinice chirurgicznej w Warszawie, a wiadomo przecież, że posady takiej nie powierzonoby żydowi.

Dla Ehrenberga wystarczy jednak brzmienie nazwiska, aby się rzucić na cześć człowieka. Ale jemu rozchodzi się przecież o zapełnienie miejsca, a żydzi, to jego główne pożywienie.

Uniwersytet ludowy w Tarnowie. Pierwszy wykład dla zawiązania oddziału w Tarnowie odbył się w poniedziałek 16 b. m. Prelegentem był inżynier Libański, tematem „Dzieje ziemi i księżyca“. Publiczność zebrała się jak na Tarnów bardzo licznie. Jest to wprawdzie miasto, w którem z ambon od rana do nocy brzmią klątwy na wszystko i wszystkich, co tylko lud pragnie dźwignąć z ciemnoty i nędzy, w którem poprostu aż ludzie głupieją od tej polityki klerykalnej, ale przecież i tam zaczyna świtać. Wprawdzie afisze zdzierała pokątna ręka — dalej afiszem pogrzebowym biskupa Łobosa zalepiano skrupulatnie ogłoszenia wykładu — deszcz padał i biły dzwony kościelne, ale mimo to mnóstwo osób zapisało się na członków i stale w niedziele odbywać się będą wykłady. We wtorek wykładać będzie inż. Libański w Zakopanem „O kometach i gwiazdach spadających“.

Dola dozorcy domu, zwłaszcza w naszym podwawelskim grodzie nie jest wcale do pozazdroszczenia; lokatorzy i „gospodarz“ uważają go za jakiś przedmiot, służący do zapychania wszystkich kątów i nie mają najmniejszych względów dla niego, jako dla równego i „hrabiemu“ człowieka. Stróż-popychadło robi wszystko za nic, a w dodatku tu i tam spotyka go także zapłata w formie besztaniny, a czasem i kija. Ot, i wczoraj zgłosił się do pogotowia stacyi ratunkowej Wojciech Bulwiński, dozorca jednego z domów na Grzegórzkach, z ogromną raną tłuczoną na kości ciemieniowej, zadaną mu stołkiem przez jednego z lokatorów, do którego posłał go gospodarz z wypowiedzeniem. Dziś Bulwiński leży na oddziale chirurgicznym w szpitalu św. Łazarza, a liczna rodzina jego pozostała bez żadnego zaopatrzenia!

Oszustwo w wielickiej kasie oszczędności i połączone z tem różnego rodzaju zakulisowe intrygi w celu zatuszowania skandalu, sprawiają pewnym sferom bardzo dużo kłopotu. Kompromitująca kraj gospodarka szlachty wychodzi powoli na jaw z całym szeregiem brudów i pokątnych macherstw, w których sprawa sporządzonego przez p. Czecza osławionego aktu cesyi zajmuje wybitne miejsce.

Cesya owa, którą kasa wielicka nabyła sumy nieściągalne, przyniosła tejże kasie z winy Czecza trzydzieści kilka tysięcy złr. szkody! Mimo tego zupełnie jawnego działania na szkodę instytucyi, p. Czecz wolnym jest nietylko od wszelkiej odpowiedzialności karnej, ale i cywilnej, gdyż kasa wielicka, w której Radzie nadzorczej p. Czecz, jako prezes dalej zasiada, nie wytoczy przeciwko niemu skargi o odszkodowanie!

Do tego bukietu przybywa jeszcze sprawa aresztowania Seidenfrana, głośnego oszusta i wspólnika Czecza, który podobno — jak wtajemniczeni sobie opowiadają — przed swem aresztowaniem odbywał w Nowym Sączu jakieś konferencye. Z kim — łatwo się domyśleć.

Nowy teatr miejski we Lwowie... Ze Lwowa piszą nam: „Stało się! nowy

teatr miejski puszczono w dzierżawę p. Pawlikowskiemu. Luby Heller pakuje manatki i wynosi się ze Lwowa. Dokąd? Niewiadomo! Dzienniki tutejsze zajmują się jednak bardzo losem Hellera i co chwila przynoszą „nowe“ wiadomości o jego zamysłach.

„Heller jedzie do Łodzi“ — „Heller jedzie do Odessy“ — „Heller jedzie do Warszawy“ — „Heller wchodzi w spółkę z Kotarbińskim“ — „Heller tu“ — „Heller tam“..., a w istocie Heller sam dotychczas nie wie, gdzie się ma „zahaczyć“. Uniesiony gniewem na miasto, które wzgardziło jego osobą, p. Heller zemścił się i dał dymisyę p. Kliszewskiej, jedynej istotnej artystce tutejszej operetki; do kroku tego skłoniła go też wiadomość, że p. Kliszewska biła brawo na galeryi w sali obrad rady miejskiej w chwili, gdy prezydent ogłosił wynik głosowania w sprawie dzierżawy nowego teatru.

Piękny czyn p. Hellera, nad którym rozpływa się krakowski „Głos Narodu“, a polegający na tem, że p. Heller zamyśla aż do ostatniej chwili zatrzymać personal teatralny wygląda w rzeczywistości bardzo blado. Heller w przyszłym tygodniu rozpuszcza całą swą trupę dramatyczną i zatrzymuje tylko tych, którzy zechcą zawrzeć z nim trzyletni (!) kontrakt. Pozostałym obiecał „wypożyczyć“ na sezon letni bibliotekę, garderobę i dekoracye, i pozwolić im prowadzić teatr na własną rękę.

Kto zna Lwów i wie, jakim jest tutejszy sezon letni dla teatru, ten o „dobrodziejstwie“ tem mówi, że to jest najzwyklejsze „zawracanie głowy“... W gruncie rzeczy należałoby, aby Wydział krajowy i gmina zajęły się losem naszych artystów dramatycznych i nie dozwoliły im przez parę miesięcy przymierać głodem!

Heller z operetką wyjeżdża przy końcu miesiąca do Warszawy...

Tyle piszą nam ze Lwowa; my musimy dodać z powodu pogłosek o zakusach p. Hellera na nasz teatr, że wczoraj widziano go na bruku krakowskim. Co go tu sprowadziło — nie wiemy, ale domyślamy się, że teatr krakowski podoba się p. Hellerowi nie na żarty!

Telefon kieszonkowy bez drutu wynalazł lwowianin p. Włodzimierz Jachno. Próba dała podobno dobre wyniki.

Socyalista w kościele. Do „Przeglądu“ lwowskiego pisze ks. Dembiński z Florencyi o kazaniach pewnego Franciszkanina z Parmy, w których nawołuje lud do wstępowania w szeregi partyi socyalistycznej. Kazania jego cieszą się ogromnem powodzeniem. Tłumy ludu spieszą do katedry florenckiej, aby raz przecież posłuchać z ust kapłana słowa prawdy. Na jednem z kazań mówił:

„Jestem socyalistą i bliski dzień, a wystąpią socyaliści ze swoim sztandarem, w łączności ze sobą i zwyciężą; a wyście sami, panowie, ich stworzyli, nie pomagając im w ich nędzy, wyzyskując ich niedolę, nie płacąc im ich pracy, co jest szelmostwem“.

Ten sam kapłan mówił do robotników tramwajowych i kolejowych, którzy chcieli strejkować:

„Wy służba kolejowa i od tramów, siedmnaście godzin dziennie pracujecie — tego za wiele! Obiecują zrobić coś dla was, lecz na obietnicach się skończy, bo ci panowie bogaci, dobrze sytuowani, pracy nie znają.“

Ksiądz Dembiński załamuje z tego powodu ręce i woła: „przyjemnie to słyszeć od tych, którzy mają być apostołami miłości. Można sobie wyobrazić, jakie przygnębiające wrażenie wywołują takie kazania w sferach panów“...

Lud zaś włoski odwiedza tłumnie kazania kapłana, który wprowadza w czyn ewangelię Chrystusa. Gdyby takich księży było więcej!...

Pomór głodowy przybiera w Indyach rozmiary tragiczne. Pięć milionów ludności jest utrzymywanych przez rząd; ale praca tej wątłej i zagłodzonej masy przy drogach żelaznych, kanałach, gościńcach, portach etc. jest bardziej nominalna, aniżeli produkcyjna. W skutek posuchy cały środek Indyi zamienił się w jedną puszczę; bydło z braku paszy i wody pada ryczałtowo; w Bombayu dżuma nabiera dawnej siły. Gdy się pomyśli, że to już trzeci z rzędu rok epidemii, nieurodzaju, głodu, to dziwić się nie można, że Indye upadają pod tym ciężarem klęsk. Wicekról, Lord Curzon, rozwija żywą działalność, objeżdża kraj, ustanawia lokalne komisye pomocnicze, ale widocznem jest, że jest tam zadanie nadzwyczajne, wymagające heroicznych środków. Nie widać ich. Wielka Brytania, shypnotyzowana wojną, nie zwraca uwagi na naglące niebezpieczeństwo w Azyi. Na fundusz, który zbiera Lord Mayor w Mansion House Londynu, zebrano drogą indywidualnych ofiar wszystkiego 160.000 f. szt. Potrzebaby tyle milionów, ile jest tysięcy.

Przegląd społeczny.

Dom stowarzyszeń zawodowych w Berlinie. Wszędzie tam, gdzie ruch robotniczy dochodzi do siły i do potęgi, pierwszem jego zadaniem jest uniezależnić się od wpływu i panowania klasy burżuazyjnej, stworzyć nietylko dla siebie ochronę przed prześladowaniami, lecz i ognisko, w któremby dążenia proletaryatu się skupiały i oddziaływały na życie publiczne. Takiem ogniskiem życia i politycznego ruchu robotników są domy robotnicze, z których najpiękniejszy stanął obecnie w Berlinie.

Klasy burżuazyjne wysilają się na robienie ruchowi robotniczemu zarzutów, że ten nic pozytywnego w społeczeństwie stworzyć nie potrafi, że działalność jego polega tylko na krytykowaniu i burzeniu tego, co istnieje. Tymczasem praktyczna działalność stronnictwa robotniczego zadaje na każdym kroku kłam tym twierdzeniom. Każda polityczna czy zawodowa organizacya, każda kasa chorych, w której postępowy proletaryat spędził z pola cechową lub biurokratyczną gospodarkę, każde stowarzyszenie spożywcze, przedstawiają się jako objawy pozytywnej działalności proletaryatu, tylko oczywiście nie w duchu burżuazyjnym!

Skoro mimo prześladowań i najróżnorodniejszych przeszkód, organizacye robotnicze z dnia na dzień stają się coraz bardziej potężnemi, wpływem swym coraz więcej wnikają w życie publiczne — przedstawia się berliński dom robotniczy naturalną konsekwencyą dążeń, etapem ku dalszym celom, wyrazem siły klasy robotniczej! W berlińskim domu znajdą schronisko wszystkie robotnicze instytucye — jako niezależne już od szykan i humorów klasy posiadającej — tam robotnik swobodnie będzie mógł radzić o swych najżywotniejszych sprawach, a po trudach dnia odświeżyć umysł i wypocząć!

To też dom ten jest praktyczną nauką dla robotnika, jak przez organizacyę może on z nagromadzonych bogactw świata stworzyć i dla siebie także coś przyjemnego i użytecznego.

Rzeczą honoru i dumy klasy robotniczej jest dom ten wszelkiemi siłami utrzymać i doprowadzić go do jak najpomyślniejszego rozwoju.

W sobotę d. 14 bm. odbyło się uroczyste otwarcie berlińskiego domu robotniczego. — Zebrały się na tę uroczystość takie tłumy ludu, że sale domu zmieścić ich nie były w stanie.

Pierwszy zabrał głos tow. Dr. Arons, by w imieniu administracyi domu powitać zebranych. — Po nim przemawiał tow. Heine, poseł z okręgu, w którym dom robotniczy jest wybudowany. „Wzniesienie tego domu, — rzekł mowca — świadczy najlepiej, że robotnicy dobrze zrozumieli zasadę, że wyzwolenie klasy robotniczej tylko przez sam lud da się uskutecznić!“

Następnie, imieniem berlińskiej komisyi zawodowej, przemawiał tow. Hugo Pötzsch, który w dosadnych słowach wskazał na to, w jaki sposób pojmuje proletaryat w dzisiejszem społeczeństwie swą praktyczną działalność! Po przemowach odbyło się uroczyste przyjęcie zaproszonych.

Proletaryat berliński zyskał w swym domu twierdzę, z której czerpać będzie siły do walki o swe wyzwolenie.

Sąd przemysłowy — w sprawie spoczynku niedzielnego.

W gronie asesorów z grupy robotniczej krakowskiego sądu przemysłowego powzięto zamiar, zbadać przy pomocy urządzić się mającej ankiety, o ile przestrzegane są w obrębie działania tego sądu przepisy o spoczynku niedzielnym i czy nie należałoby poczynić do władz przedstawień w kierunku zmiany rozporządzeń wykonawczych.

Ustawa o organizacyi sądów przemysłowych (§ 36) poleca, aby przewodniczący sądu tworzył złożone z robotników i przedsiębiorców w równej części wydziały, któreby przedstawiały władzy politycznej krajowej wnioski w kwestyach przemysłowych. Na tej zasadzie asesorowie wniosą po świętach do prezydyum sądu podanie o utworzenie takiego wydziału, któryby zaprosił do przesłuchania c. k. inspektorat przemysłowy, władze gminne, stowarzyszenia zawodowe tak przedsiębiorców jak i robotników oraz inne interesowane osoby i instytucye. W szczególności omawiane będą następujące okoliczności: 1. Czy przepisy obowiązujące są przestrzegane, a zwłaszcza

co do uzupełniającego dnia odpoczynku w tych przedsiębiorstwach, którym praca niedzielna jest dozwoloną; 2. Czy nie byłyby pożądane zmiany w obowiązujących rozporządzeniach, a zwłaszcza co do wprowadzenia obowiązku użyczania co drugą niedzielę przez 36 godzin spoczynku tym robotnikom, którzy w niedzielę pracować muszą (piekarze, masarze, kelnerzy, handlowcy itd.) przy równoczesnem zniesieniu prawa wyboru między niedzielą a dniem roboczym.

W jakim zakresie badania te będą czynione, o tem orzeknie utworzyć się mający wydział, który po zebraniu dostatecznego materyału poczyni odpowiednie przedstawienia do władz.

Kwestya spoczynku niedzielnego była gorąco i szeroko omawiana z różnego stanowiska. Głosy te jednakże były zabarwione partyjnymi celami, bo pochodziły albo od poszczególnych stronnictw albo klas społecznych.

Z chwilą utworzenia w mieście naszem sądu przemysłowego zyskaliśmy instytucyę, która ze stanowiska fachowego, zupełnie bezstronnie i przedmiotowo rzecz omówi i przedstawi. W skład tej instytucyi wchodzą oba czynniki interesowane (robotnicy i przedsiębiorcy) pod przewodnictwem urzędnika państwowego. Skład ten winien dawać każdemu gwarancyę rzetelnego opracowania tej kwestyi.

Poruszamy tę kwestyę publicznie, bo pragniemy ją publicznie traktować.

Spodziewamy się, że Szanowny pan prezes c. k. Sądu przemysłowego podanie asesorów po obywatelsku załatwi i nie dopuści, aby w czemkolwiek uchybiono powadze sądu przez ograniczenie jawności posiedzeń wydziału podczas przesłuchiwania ekspertów, a tem mniej przez ścieśnienie materyału dowodowego.

W czasach, gdy wre walka interesów społecznych, niechże sąd przemysłowy — jak tego wyraźnie duch ustawy nakazuje— będzie zaczątkiem i podwaliną tych przyszłych instytucyi w kraju naszym, które spokojnie, z należnem poszanowaniem praw drugiego, omawiać i rozstrzygać będą punkta sporne, obecnie wstrząsające całem społeczeństwem.

Z literatury i sztuki.

Sztuka a socyalizm. Ubiegłego piątku, w przeddzień otwarcia wystawy paryskiej, odbył się w Paryżu urządzony przez partyę socyalistyczną wieczorek w teatrze przy Porte Saint-Martin. Sala była przepełniona. Przewodniczył zebraniu słynny poeta francuski Anatol France, który niedawno nawrócił się na socyalizm. Obecni odśpiewali „Karmaniolę“ i „Międzynarodówkę“, poczem France zagaił zebranie świetną przemową, w której wskazał na jedność sztuki i łączność między t. zw. sztuką czystą, a przemysłem artystycznym: podział między niemi jest nieuzasadniony i szkodliwy, jak podział ludzkości na klasy; w dalszym ciągu wykazał związek między ideą sprawiedliwości, a ideą piękna i zakończył wezwaniem do robotników i artystów, aby się połączyli w pracy nad urzeczywistnieniem tych ideałów. Gdy ucichła burza oklasków, którą słuchacze nagrodzili mowcę, zabrał głos tow. Jan Jaurès, powitany równie owacyjnie, i wygłosił znakomity wykład na temat stosunku sztuki do socyalizmu, przerywany co chwila hucznymi oklaskami. Następnie imieniem młodzieży socyalistycznej przemówił tow. Garnier, a tow. Gérault-Richard wezwał obecnych, aby poparli strejkujących robotników w Carmaux. Z kolei nastąpiły produkcye muzyczne i wokalne, oraz deklamacye, w których wzięły udział pierwszorzędne siły opery i teatrów paryskich, między niemi słynny aktor Coquelin.

Telegraf i telefon.

Panama galicyjska.

Lwów, 17 kwietnia. Tutejsza prokuratorya państwa wytoczyła dochodzenia śledcze w sprawie likwidacyi byłego banku kredytowego galicyjskiego z powodu silnego niezadowolenia grupy akcyonaryuszów banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, ktory, jak wiadomo, przeprowadza likwidacyę skrachowanego banku kredytowego Sapiehy, Marchwickiego i spółki.

Wybory gminne w Wiedniu.

Wiedeń, 17 kwietnia. Obwieszczenie burmistrza Luegera zawiadamia, że ze względu na mające w tym roku nastąpić wybory do rady miejskiej z nowo utworzonej IV kuryi, listy wyborców od jutra zostaną publicznie wyłożone w magistracie.

Kongres węgierskich socyalistów.

Budapeszt, 17 kwietnia. Wczoraj rozpoczął się kongres partyi socyalnodemokratycznej krajów węgierskich. Na pierwszem posiedzeniu przyszło do scysyi między „opozycyonistami“, a „międzynarodowcami“, z czego skorzystała policya, aby wkroczyć. Opozycyoniści opuścili wkońcu salę obrad, poczem posiedzenie odbywało się dalej bez przeszkód.

Pożar kościoła.

Paryż, 17 kwietnia. W nocy, z niedzieli na poniedziałek, nieznane indywidua wtargnęły do kościoła w Aubervilliers, zrabowały wota i skradły wiele złoconych naczyń kościelnych i innych cennych przedmiotów, poczem podpalili nawę kościoła w rozmaitych punktach. Kościół został prawie całkowicie przez pożar zniszczony. Przy gaszeniu pożaru jeden ze strażaków odniósł bardzo ciężkie obrażenia. Sprawców dotąd nie ujęto.

Spisek anarchistów?

Rzym, 17 kwietnia. W Ankonie policya wykryła spisek anarchistyczny, który miał na celu wywołanie rozruchów. Policya skonfiskowała mnóstwo listów z Paryża i z Ameryki i aresztowała kilka osób. (Należy oczekiwać potwierdzenia tych policyjnych wiadomości. Przyp. Red.)

Wojna.

Londyn, 17 kwietnia. Z Mafeking donoszą pod datą 5 b. m., że miasto trzyma się dobrze. Burowie ponownie rozpoczęli ostrzeliwać miasto.

Londyn, 17 kwietnia. Biuro Reutera donosi z wyspy św. Heleny, że wczoraj przybył tam pierwszy okręt z jeńcami wojennymi. Witała ich muzyka wojskowa. Sześciu Burów zmarło na tyfus.

Londyn, 17. kwietnia. Biuro Reutera donosi, że Burowie cofnęli się z pod Wepener. 6000 Burów zbliża się do Bethulie.

Londyn, 17 kwietnia. Z Pretoryi donoszą pod datą 14 b. m.: Bitwa pod Wepener trwa dalej. Burowie zabrali Anglikom dużo bydła rzeźnego, mułów i koni.

Komendant Burów Fronnemann pobił pod Wolderwood angielski oddział i zmusił go do ucieczki.

Londyn, 17 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Ladysmith: Angielskie patrole wywiadowcze stwierdziły, że Burowie wycofali się z Elandslaagte.

Oddział Burów rozsadził dynamitem 3 kopalnie węgla w Wesselsneck.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Zgromadzenie poufne robotników stolarskich (za zaproszeniami) odbędzie się dziś we środę o godz. 7-mej wieczór w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie, Sławkowska 30.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Morawska Ostrawa. Górnicze i hutnicze stow. „Prokop“ dla Moraw i Śląska odbędzie w niedzielę 22 b. m. o godz. 10 przed południem w Domu robotniczym walne doroczne zebranie z następującym programem: 1. Sprawozdanie funkcyonaryuszów; 2. Wybór przewodniczącego; 3. Sprawy towarzystwa.

Rozkład pociągów dla Krakowa

według czasu środkowo-europejskiego.

Z Krakowa odchodzą: **do Lwowa** posp. 6·31 rano, osob. 8·15 rano, osob. 11·— przedpoł., posp. 2·49 popoł., posp. 8·35 wiecz., osob. 10·50 w nocy; **Do Oświęcimia** na Skawinę osob. 5·15 rano, osob. 1·08 popoł.; **Do Oświęcimia** przez Trzebinę osob. 6·40 wiecz., **Do Mszany dolnej** od 25 czerwca do 30 września osob. 8 rano; **Do Husiatyna** przez Suchę 9·05 przedpoł., **Do Chyrowa** przez Suchę 7·55 wiecz.; **Do Tarnowa** osob. 6·15 wiecz.; **Do Wieliczki** miesz. 1·18 popoł., miesz. 8 wiecz.; **Do Wiednia** osobowy 5·32 rano, posp. 7·25 rano, osob. 9·20 rano, osob. 2 posp. posp. 2·31 popoł., posp. 10 wiecz.; **Do Trzebinii** osobowy, 1·30 popoł.

Do Krakowa przychodzą: ze **Lwowa** osob. 4·40 rano, posp. 7 rano, usob. 8·45 rano, osob. 1·30 popoł., posp. 2·24 popoł., osob. 6·25 popoł., posp. 9·38 wiecz.; **Z Nowego Sącza** przez Suchę 6·36 rano, 4·47 popoł.; **Z Suchy i Wadowic** do Płaszowa 7·53 wieczór.; **Z Mszany dol.** od 1-go lipca do 30 września 7·40 wiecz.; **Z Wieliczki** osob. 11·15 rano, osob. 6·56 wiecz.; **Z Oświęcimia** na Skawinę osob. 11·01 przedpołudniem, 9·40 wieczór, na Trzebinę 7·33 rano; **Z Wiednia** posp. 6·06 rano, osob. 9·45 rano, posp. 2·43 popoł., osob. 5·14 popoł., posp. 8·18 wiecz., osob. 10.09 w.; **Z Trzebinii** 11·56 w nocy.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9.